

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

## GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Śmigłego Nr 6  
Telefon Nr 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 70

## Pierwsza lista premjowanych Czytelników

ukaze się w czwartek dnia 15 marca

## Rozdanie serji premij świątecznych

nastąpi w Wielkim Tygodniu

Premje może otrzymać tylko stały Czytelnik naszego pisma, to też każdy winien wycinać i przechowywać kupony premjowe, zamieszczane w nagłówku gazety.

Kto chce mieć prawo otrzymania premji winien przesłać swój dokładny adres do administracji naszego pisma. Kto już zarejestrował się przesyłać po raz drugi adresu nie potrzebuje.

## Atak „Lewiatana“ na ubezpieczenia

Z różnych stron rozpoczęły się teraz ataki na ubezpieczenia społeczne. Wszystkie te ataki zmierzają do możliwie szybkiego zrujnowania ubezpieczeń. Najbardziej na ataki ze strony „Lewiatana”. Nie jest to rzecz nowa. Przemysłowcy oddawały się w walce na rachunek wielkiego obciążenia społecznej kasy ubezpieczenia. W tym celu wzywano i bezinteresownie wykazywano, iż skargi te są niezasadne. Żaden zdrowy rozum nie jest w stanie wytrzymać przy takim obciążeniu. „Lewiatan” nie jest w drodze i w drodze umiarkowanych do zrealizowania

swych zamiarów. Wszystkie wpływy i wszystkie możliwe zarzuty zostały skoncentrowane, by siła ataku była jak największa. Jednym z takich próbnych balonów jest puszczanie wiadomości, jakoby ubezpieczenia społeczne miały być na rok zawieszona. Odpowiedni memoriał przygotowują siery gospodarcze i pragną uzyskać oczywi-

ście nie zawieszona na rok ubezpieczenia, gdyż zdają sobie sprawę z tego, iż są do zbyt daleko idące zabiegi, ale... umorzona galezy składek w instytucjach ubezpieczeniowych. Ataki na ubezpieczenia społeczne muszą zostać z energią odparte.

## Na pożegnanie 29 pasorzytów Zyrardowa

Zarządcy Zyrardowa już pracują. Oczekujemy ze spokojem wyników ich pracy. Ani na chwilę nie wątpimy, że zdzierstwo i lajdactwa już bezpowrotnie się skończyły. Jak Zyrardów był niszczone, świadczą m. in. pensje nierobów

uczności. Na liście cudzoziemców widzieliśmy nazwisko młodego dyrektora, eks-lotnika Vermeerscha z płacą 96.000 zł. rocznie, Weingarta (72.000 zł.), Brady (30.000 zł.), Kupczyka Czerna (96.000 zł.), Grabczewskiego, który nie naszczył się ani słowa po polsku, choć co rok wkłada sobie do kieszeni polskich złotych 48.000, b. czeladnika rzeźnika, obecnie dyrektora Jespersa z pensją 24.000 zł., technika Billiga (24.000 zł.), b. monter Müller, obecnie dyrektor z taką pensją; figurują jeszcze: Buchter (27.000), Baugriet (24.000), Schwar (24.000), Lehman (21.600 zł.) i in. Jest tych panów prawie 30-tu, prawdziwych pijawek, tuczających się na krwi i pocie polskiego robotnika, którego nawet uszanować nie potrafili! Nie potrafili nawet ocenić współpracujących z nimi funkcjonariuszów — Polaków, już dłużej o wielkich i wypróbowanych kwalifikacjach. Górowali przecięż pensjami od 14.000 zł. rocznie do 96.000, a odznaczali się przytem arogancją i butą, wyrębiając na gruncie długiej bezkarności.

## Potworne upały w Australji

LONDYN (PAT) — W Australji panują przeraźliwe upały, wskutek których lasy płoną na

wielkiej przestrzeni. W okolicy Adelajdy ogień przerzucił się nawet na ogrody i sady owocowe. W lasach sosnowych płomienie wznoszą się na 150 stóp wysokości. W południowo-wschodniej

części Australji wskutek upału spalonych jest tysiące akrów trawy. Dzień wczorajszy był najgorętszym dniem marcowym w historii Australji. Temperatura przekroczyła w Adelajdzie 110 stopni Fahrenheita.

## Wielka narada gospodarcza w Gdyni

GDYNIA (PAT) — Wczoraj pociągiem rannym przybyli do Gdyni przedstawiciele rządu oraz władz centralnych na konferencję poświęconą zagadnieniom gospodarczym Gdyni: p. minister Przemysłu i Handlu dr. Ferdynand Zarzycki, p. minister Rolnictwa i Reform Rolnych Naczelnicznik - Klukowski, p. minister Komunikacji Butkiewicz, wiceministrowie Lechnicki i Kozłowski, komisarz generalny R. P. w Gdańsku min. Papec, wicewojewoda pomorski Seidlitz, wice-marszałek Dębski i inni.

Stery gospodarcze w Gdyni, wszystkie bez wyjątku, są reprezentowane na konferencji, w której bierze udział przeszło 200 osób. O godz. 9-ej w gmachu państwowej szkoły morskiej w Gdyni została otwarta konferencja gospodarcza pod przewodnictwem p. ministra Przemysłu i Handlu dr. Zarzyckiego. Przy stole prezydjalnym zasiadli pp. ministrowie: Naczelnicznik - Klukowski i

Butkiewicz, wiceministrowie: Lechnicki i Kozłowski.

P. minister Zarzycki, zagajając konferencję, podziękował zebranym za przybycie i dubitnie podkreślił, że rozstrzygnięcie czasu pogłoski o zaniechaniu spraw gdynskich przez władze centralne są pozbawione wszelkich podstaw. Następnie minister udzielił głosu prezesowi izby przemysłowo-handlowej Korzonowi, który naszkicował zagadnienia gospodarcze portu gdynskiego.

Pierwszy z referentów przemawiał wicedyrektor izby przem. - handlowej p. Kawczyński, prezes miejscowego BBWR. Mówca w obszernym referacie wysunął szereg postulatów, których wykonanie przyczyniłoby się do dalszego rozwoju handlu i przemysłu w porcie. Mowca uważa za wskazane: 1) stworzenie funduszu do badań urządzeń w portach zagranicznych, 2) zmianę administracji portu, 3) stworzenia portu przemysłowego, 4) poparcie nowych form handlu zamorskiego, 5) uruchomienia tanich kredytów dla handlu portowego, 6) baczną uwagę na interesy polskich armatorów i maklerów przy zawieraniu większych transakcyj zagranicznych, 7) zachowanie odpowiedniego poszanowania dla pracy przedsiębiorcy portowego.

## Samolot niemiecki zabłądził do Polski

SOSNOWIEC (PAT) — Wczoraj na polach koło Pyzowic, pow. będzińskiego, wylądował niemiecki samolot, pilotowany przez lotnika Bioneta.

Według wyjaśnień lotnika, wy-

startował on z Gliwic, gdzie odbywały się ćwiczenia i zabłądziłszy, wylądował na terytorjum polskiem. Samolot znajduje się pod strażą na polach pyzowickich.

## Z pod Lwowa do Warszawy na piechotę

Ze wsi Wierzbiana (pow. Kamionka Strumiłowa), przybył do Warszawy na piechotę mieszkaniec tejże wsi, nazwiskiem Łoziński. W ciągu 13 dni przebył on przestrzeń kilkuset kilometrów, aby dyrekcji ubezpieczeń wzajemnych w Warszawie przedstawić swoje pretensje w sprawie wypłaty premji asekuracyjnej.

Zabudowania Łozińskiego, ubezpieczone na 1850 złotych, spaliły się jeszczę w 1931 roku. Po pożarze komisja szacunkowa obniżyła ubezpieczenie na 1500 złotych, motywując tę decyzję

spadkiem wartości budynków. Tytułem premji asekuracyjnej wypłacono Łozińskiemu tylko 401 złotych, twierdząc, iż pozostałości z budynków po pożarze przedstawiała wartość reszty szacunku.

Łoziński dotychczas się nie odbydował, gdyż pozostałości nie nadają się do użycia na budulec i przez kilka lat dopominał się nadaremnie w okręgowym urzędzie ubezpieczeń wzajemnych o wypłatę reszty premji asekuracyjnej. Kiedy ostatecznie przekonał się, iż wszelkie jego zabiegi są bezskuteczne, wybrał się na piechotę do Warszawy, aby tu szukać sprawiedliwości. Losem i sprawą Łozińskiego zajął się jeden z posłów sejmowych.

## 22 sprawy w Senacie

Wczoraj po południu odbyło się pierwsze posiedzenie Senatu na którym załatwiono szereg projektów rządowych ustaw ostatnio uchwalonych w Sejmie.

Bogaty porządek dniennym obejmował 22 punkty. Wśród nich znajdował się projekt ustawy o filmach, o spółdzielniach, o ochronie przed pożarami, o prawie przemysłowemu, o ochronie przyrody, o dożywotnim honorowem unosańsju P. Prezydenta Rzplitej i kilka ratyfikacji międzynarodowych. Wszystkie ustawy zostały przyjęte.

Dziś zamieszczamy pierwszy odcinek rewelacyjnej powieści p. t.

# „Piekielna moc”

Treść tej powieści, osnutej na tle prawdziwych, wstrząsających wydarzeń, sprawia niezwykłe wrażenie dzięki jednemu z bohaterów, będącemu jakby wcieleniem przewrotnego zła, opłatającego dusze czyste w sieci grzechu i hańby



# Zazdrość, czy histerja pchnęła ją do strasznej zbrodni mężobójstwa

Nad grobem s. p. porucznika Stefana Polaczka unosi się nieodgadniona dotychczas tajemnica... Zginął z rąk własnej żony, 38-letniej Eudoksyi Teodorczy, która za dała mu śmierć przez zaciśnięcie petli sznura wokół szyi.

## TAJEMNICA GROBU

Któż odgadnie dlaczego to zrobita? Ona twierdzi, że w szale zazdrości, a tymczasem liczni świadkowie, powołani ze strony prokuratora, utrzymują wręcz coś przeciwnego. Zabiła w ataku histerji Zona - zbrodniarka dla swej obrony będzie się mijać z prawdą bo jej ofiara — mąż nie przemówił z za grobu, aby przedstawić tło dramatu, a zwłaszcza oświetlić należycie godziny, minuty, poprzedzające straszny mord.

Pozostają świadkowie i listy zmarłego do żony. Listy te stanowią dokument niewątpliwie wartości i są żywym słowem zmarłego, który skreśliwszy je, rzucił pewne światło na stosunek swój do żony, dając w ten sposób w ręce sądu obciążający materiał.

Jaki miało przebieg wspólne życie pp. Polaczków, zakończone w sposób tak dramatyczny — mówią o tem szczegóły, zebrane w toku przeprowadzonego dochodzenia.

W 1918 r. w Charkowie zawarli ślub. Do Polski przybyli w 1919 r., instalując się ostatnio w Krakowie, gdzie por. Polaczek miał przydział służbowy.

Pierwsze lata nie zaznaczyły się niczem szczególnym. W 1922 r. przychodzi na świat córka Helenka (liczy dziś lat 12), a w cztery lata później rodzi się syn Heniusz (liczy dziś lat 8).

Pierwsze chmury nadciągnęły, jak twierdzi Polaczkowa, w chwili, gdy dowiedziała się, że mąż nawiązał bliższą znajomość z niejaką Janiną Woronówną i w związku z tem zaniedbywał dom i rodzinę.

Czy istotnie to było przyczyną nieszczęścia — wykaże to niewątpliwie rozprawa sądowa. Z drugiej strony wiadomo, że były to

pojęcia o zdradę i stąd rozwijająca się obłądana histerja.

## POTWÓR CZY HISTERYCZKA?

Polaczkowa jest z natury porywacza, nieustępliwa. W życiu małżeńskim stawała się z dnia na dzień coraz bardziej nieznosną. Zdarzały się fakty, świadczące o pewnej nienormalności albo złościwości.

Pewnego razu, gdy s. p. por. Polaczek leżał w szpitalu ciężko chory na tyfus — oskarżona w czasie rozmowy uderzyła go w twarz; przynosiła ze sobą rewolwer na postrach, paliła jego białozę, niszczyła mundur i t. p.

W czasie, gdy pełnił on służbę — wywoływała gorszące sceny, łącząc go i bijąc w obecności przełożonych, a częstokroć podwładnych. Bywały tak przykre sytuacje, że por. Polaczek, okaleczony przez żonę, w ciągu kilku dni nie mógł dźwignąć się z łóżka.

Doszło wreszcie do tego, iż władze przełożone zwróciły uwagę por. P., domagając się odeń uregulowania stosunków rodzinnych. Władze dały do zrozumienia, iż zachowanie się żony w miejscach publicznych — podkopuje powagę munduru oficerskiego.

Por. Polaczek usprawiedliwiał postępek swej małżonki daleko posuniętą histerją, lecz równocześnie złożył prośbę o przeniesienie do innego garnizonu.

Pod tym względem nie było trudności. W kwietniu ub. r. por. P. otrzymał przydział w Centrum Wyzkolenia Saperów w Modlinie, dokąd udał się niezwłocznie. Polaczkowa wraz z dziećmi pozostała w Krakowie.

## CZULE LISTY

Znalazłszy się na miejscu nowego przydziału por. P. zabrał się ochotnie do pracy, prowadząc życie b. skromne.

Gdy nieco nerwy odpoczęły — zaczął poważnie myśleć o odbudowaniu życia rodzinnego. Pisze obszernie i jakże czule listy do żony! Ze miał szczerze zamiary, dowodzi fakt wynajęcia przed

większego mieszkania. Donosi żonie m. in. takie drobiazgi, jak np. ile będzie kosztować remont lokalu. Raz po raz powtarza się w listach: „Kochana Dosiu”. Albo: „Kocham Cię tak, jak gdybym dopiero wczoraj został Twoim narzeczonym”. Treść wszystkich listów przepojona jest wielką miłością, przywiązaniem i dążeniem do rozpoczęcia nowego życia.

## POLICZEK NA... POWITANIE.

Zanim jednak zdołała zrealizować swój projekt — w dniu 8 lipca ub. r. rankiem przybyła do Modlina oskarżona wraz z dziećmi. Pozostawiając je na korytarzu — weszła przez drzwi kuchenne. Por. Polaczek, znajdując się w kuchni z ordynansem, Władysławem Hukiem, zwrócił się do przybyłej: „Dzień dobry, żono!” W odpowiedzi na to Polaczkowa wymierzyła mu szczytywie policzek, wszczynając „jak dawniej awanturę. Znowu w ruch poszły naczynea kuchenne i inne przedmioty.

Napastowany oficer, chcąc pozbyć się jedynego świadka t. j. Wład. Huka, wysłał go po wódkę. Tymczasem w mieszkaniu dochodziły na korytarz wzwiska i odgłosy szamotan.

## Zwróć uwagę!

## Bohaterstwo dla sprawy pokoju

*(w.) Lot eskadry włoskiej hydroplanów pod dowództwem gen. Balbo, dziesiątego marszałka, z Rzymu do Chicago był wydarzeniem, któremu się interesował cały świat. Wszystkie państwa miały zwrócone oczy na powietrzną fortecę Italij, która buńczucznie głosiła światu, że na przyszłość skrzydłom włoskim nie stoją ani lądy, ani oceany. Mussolini zaprezentował swa site bojowa w nieogarnionych przestworzach powietrza.*

*Gest zbrojnej ręki kosztował drogo. Teraz dopiero wyszło na jaw, że wyprawa gen. Balbo kosztowała skarb państwa 7.442.000 litr., a więc blisko 3 miliony złotych! Tyle pieniędzy zużyto na propagandę wojny, bo inny cel użyteczny eskadry włoskiej nie przyszł.*

*O włoskich hydroplanach na szlaku Europa — Ameryka — Europa było głośno. Zwycięstwom po powrocie stawiano bramy triumfalne! Lot był wspaniały, ale ileż to lotów również wspaniałych dokonywane się niemal codziennie i o nich głośno! Choć, bo służą sprawie pokoju.*

*Weźmy dla przykładu taki holenderski samolot pocztowy „De Pelikaan”. Przejść między Amsterdamem i Batawją, wynosząca 14.000 km., przebiegła w 4 doby, 4 godziny i 40 minut z ładunkiem 80.000 listów na pokładzie. Dzienny przelot wynosił od 3.000 do 4.000 km.! Droga powrotna odbył w tym samym czasie. Czy to nie imponujący wyczyn człowieka skrzydlatego? A dlaczego nie czekały na bohatera bramy triumfalne? Bo zamiast bomb na pokładzie miał pocztę!*

## TOREBKI DAMSKIE

modele na sezon letni 1934. Wytwórnia H. HEJLING, Warszawa, Nalewki 14 tel. 12-17-06.

## CZY ŻYJE Z INNĄ KOBIETĄ?

Jak Huk powrócił z porcją wódki — Polaczkowa wbiegła na korytarz, pytając się służących saskadów, czy maż jej współżycie z jaką kobietą. Nie otrzymawszy konkretnej odpowiedzi — Polaczkowa wpadła z furją do mieszkania, gdzie tym razem uległ zniszczeniu mundur i bielizna. Tęgo rodzaju „kontredans” trwał przez kilka godzin, aż wreszcie, gdy rozbestwiona niewiasta zranila w twarz męża — zaszła potrzeba sprowadzenia lekarza, który po nalozeniu opatrunku, nakazał choremu poleżeć w łóżku.

W tym czasie Polaczkowa wbiegła do ogródka, przechadzała się nerwowo.

Wkrótce potem por. Polaczek podniósł się i chwiejnym krokiem usiłował przedostać się przez okno do ogródka, żebym, wedle prawdonodobieństwa zacerpnąć świeżego powietrza. Sił mu nie starczyło. Potknął się i upadł nawnak tuż pod samym oknem.

## SZNR NA SZYI MĘŻA

Teraz dopiero rozegrała się dramatyczna scena. Polaczkowa zbliżyła się pośpiesznie do leżającego męża, rzuciła nań pleć i poduszke, a następnie za rzuciła mu na plecy sznur, który kilka razy owineła wokół szyi, silnie zaciągnęła petle i uduśiła. Na ustach zmarłego pojawiła się krew z plana.

Lekarze orzekli, że gdyby wprawo dano pomoc — por. P. byłby uratowany.

O zabójstwie powiadomiona została żandarmerja, która dokonała aresztowania zbrodniarki.

Gdy matka kroczyła do więzienia — dzieci, nie wiedząc, co się stało, do czasu przybycia najbliższej rodziny, znajdowały się u sąsiadów zmarłego tragicznie ojca.

## OSKARŻONA W TWORKACH

Do rozmyślnego udruszenia męża Polaczkowa nie przyznała się. Twierdzi ona mianowicie, iż zarzuciła wprawdzie sznur mężowi na plecy, ale za ciśniecie go na szyi musiało nastąpić bezwiednie w czasie szamotan.

Władze śledcze, mając pewne wątpliwości co do stanu psychiczności oskarżonej — odesłały ją na obserwację do Two rek. Opinia lekarska wypadła korzystnie. Jest zdrowa, choć zdolności kierowania czynami w czasie inkryminowanym miała ograniczona.

Smutna bohaterka tego dramatu przebywa obecnie w więzieniu przy ul. Dzielnej, gdzie oczekuje na rozprawę, zapowiadając się niezwykle ciekawie.

Urząd prokuratorski przygotował w tej sprawie obszerny akt oskarżenia.

## Czytajcie

## „Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy

## Dr. Stefanowski skazany na 3 lata

Wczoraj ogłoszony został wyrok sądu w sprawie lekarza Kasy Chorych, dr. Tadeusza Stefanowskiego, oskarżonego o fałszowanie na szeroką skalę weksli i oszukańcze nabywanie wartościowych przedmiotów zbytku.

Sąd skazał dr. Stefanowskiego na 3 lata więzienia.



## WARTOŚĆ CZŁOWIEKA



W rozmowach o znajomych często używa się słowa „wart”. Mówi się: „Ten człowiek jest do woz wart”, albo „Ta jadzka to mało warta”.

Z powiedzeń tych wynika, że nie tylko krowa, świnia lub gęś mają swoją wartość, ale człowiek też.

W dawnych czasach, kiedy istniało niewolnictwo i kwitnął handel niewolnikami, człowiek miał swoją ściśle określoną wartość i cenę. Za dobrego humorystę naprzykład płacono 100 srebrników, za tancerkę — 120. Zdolnego medyka można było dostać za 150, a zwykły śmiertelnik bez specjalnych kwalifikacji kosztował od 30 do 50.

Obecnie, gdy handel niewolnikami został zakazany, człowiek nie ma już swojej stałej ceny i trudno określić jego wartość.

Istnieje coprawda handel nielegalny. Nie chodzi tu o tak zwane „sprzedajne kobiety”... Biedne te istoty właściwie wcale się nie sprzedają. Za niewielką opłatą „wypożyczają się” jedynie na godziny.

Ukryta sprzedaż istnieje przede wszystkim w transakcjach matrymonjalnych. W ogłoszeniach matrymonjalnych czytamy często: „Ożenie się z panną, która ma mi na założenie interesu 10 tysięcy”, albo „Szukam dla swej córki męża. Posag 20 tysięcy”.

Posag w tym wypadku, to nic innego tylko cena kupna. Jak widzimy ceny są znacznie wyższe niż w okresie niewolnictwa. Nie znaczy to bynajmniej, że wartość człowieka od tego czasu wzrosła. Wartość człowieka to samo, co dawniej. Może nawet mniej. Ale cena znacznie się podniosła, ponieważ handel jest nielegalny.

Tak samo, jak w Ameryce, kiedy podczas prohibicji wódka podrozała wielokrotnie.

I dlatego za młodzieńca, który jest wart 10 do 15 złotych muszą spragnieni zięcia teściowie płacić dziesiątki tysięcy.

Widzimy więc, że w dzisiejszych czasach trudno jest ustalić prawdziwą wartość człowieka. Kiedy wzięła mnie ciekawość ile ja sam jestem wart, znalazłem się w kropce, do kogo się tu zwrócić, żeby mnie otaksował.

— Najlepiej do handlarza staryżna — poradził mi doświadczony kolega. Taki ma oko. Spójrzy i odrązu wie, ile warte.

Wzwałem do siebie handlarza. Obejrzał mnie dokładnie, zarzął do kieszeni i oświadczył:

— Pan więcej jak 23 złote nie jest wart. Ubranie liczę 15, a pantofle, bieliznę i resztę — 8.

— A moje złote serce?

— Złote serce? — uśmiechnął się pogardliwie. — Żeby pan miał cielece, albo wotowe, toby rzeźnik parę groszy dał. Ale komu potrzebne złote serce? Czemu człowiek jest większy drań, temu na świecie lepiej.

Wesoły Kacik

## Ostatnia przysługa

(S. F.) Działanie wódki bywa różne. W niektórych wódka wywołuje radosny nastrój i poczucie szczęścia. Całują z radości wszystkich i wszystko co napotkają na drodze. Nawet drzewi. Tańczą rumbę na stole, tuka lustrą jednym słowem — szaleją z radości.

Na innych wódka działa wprost przeciwnie. Odbiera im chęć do życia.

Do tych ostatnich należy p. Wiktor Ziolek, który po pierwszej butelce zaczyna gorzko płakać, a po drugiej poważnie myśli o samobójstwie.

Takie właśnie myśli ogarnęły p. Wiktora, gdy pewnej nocy, po większym pijanństwie wracał w towarzystwie kolegi p. Pawła Szczygielskiego do domu.

— Dziś muszę skończyć z tem marnym życiem! — krął p. Ziolek — Pawełek! Jednego mam tylko ciebie, przyjaciela. Pocięszysz żonę, takżesamo pogrzebiesz się zajmiesz, bo kobieta sama nie da sobie rady...

— Owszem — westchnął p. Paweł. — Żebym był wolniejszy, tobym się zajął. Zawsze co przyjaciel, to przyjaciel. Ale jutro mam roboty kupę i nie będę miał czasu... Kolo pogrzebu latania jest dużo i najmniej dwa dni

— To odłożysz robotę, i się zajmiesz. Dla mnie to zrobisz.

— Nie mogę, Wicuuś. Robota pilna.

— W takim razie, dopiero we wtorek w łeb sobie strzelę — westchnął p. Ziolek. — Poczekam aż się zwolnisz.

— We wtorek?... Też nie da rady... I wogóle w tem tygodniu nie mam czasu... Poczekaj do maja, jak się u mnie sezon skończy, to wtedy ci taki pogrzeb wyszukuję, jak nikt. W maju jestem wolniejszy i ze spokojną głową będę sobie mógł polatać, wszystkiemu regularnie zająć, trumnę odpowiednią wybrać...

P. Ziolek zatrzymał się, oparł się o latarnię i z wyrzutem spojrział na p. Pawła.

— Przyjaciel się morduje — sapał — a ty mu do maja kążesz czekać? Ostatniej postugi odmawiasz? Świnia jesteś nie kolega!

— Ze tobie, łachu, chce się w trumnie do góry brzuchem wylegiwać, to ja mam robotę rzucić? — oburzył się p. Paweł.

— Drań jesteś!

— Sam bydle!

Od słowa do słowa wynikła awantura zakończona protokółem o zakłócenie spokoju publicznego. Obydwaj panowie zapłacili po 20 zł. grzywny.



# PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

## 1. WCIELONY DJABEL

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, na jakimś czasie przed wybuchem wojny, która obalila słupy graniczne, dzielące ziemię polską, w pobliżu granicy austriackiej, była wioska Rybanów. Ludność jej pędziła żywot cichy, spokojny i niktby o niej nie wiedział na szerokim świecie, gdyby nie Jur Olas.

Jur Olas był wcieleniem samego diabła! Dorodny, kruczowłosy, śniadoliczy, ognistooki, miał spojrzenie, przenikające aż do głębi, budzące dreszcz trwogi. Kiedy wpatrzył się swemi swidrującymi, czarnymi ślepiami, każdy odwracał głowę. Okoliczni włościanie unikali stykania się z nim, a usuwając mu się z drogi przy spotkaniach, mruzcili pod nosem:

— Czarczi pomiot!...

Czarczi, jak czarczi, ale zato z pewnością — cygańskimi... — gadali ludzie i to wszyscy, że Olasowa miała chłopaka z cyganem... Rzeczywiście, w swoim czasie obozowali tu w pobliżu cyganie, myszowali po lesie... Podobno jeden z nich tak urzekł Olasową, że nie zdołała oprzeć się jego czarnym oczom i chodziła z nim w leśny gąszcz... Niby nic dziwnego: mąż był dużo starszy od niej i chorowity, a cygan, jak objął muskularnem ramieniem, to aż krew w żyłach kipiała... Czyniła to jakoś tak zręcznie, że mało kto o tem wiedział... Ten i ów, co prawda, przebąkiwał, ale nikt nie przyłapał...

Ale cyganie, jak wiadomo: dziś tu, jutro tam. Powędrowali dalej i bytoby wszystko poszło w zapomnienie, gdyby Olasowej nie urodził się chłopaczek, niby murzyniátko... A przecież Olasowie oboje mieli jasne włosy!...

Wtedy już poszły po wsiach okolicznych „śmichy-chichy“, że aż przykro było. Olasowa bała się chłopaka nieść do chrztu, bo księdzu proboszczowi o cygańskich amorach na spowiedzi przemilczała. A co będzie, jeżeli ksiądz nagle zapyta, co to się za czarnańskie narodziło?...

Stary Olas zmarkotniał i tak się tem truił, aż zmarło się biedakowi ze zgrzyoty. Bez ojcowskiej ręki Jur wyrósł na łobuza i zawadziakę, jakich mało. Przysłał do kłusowników, komokradów, przemytników i zwykłych bandytów, a zawsze tak sprytnie, że go na niczem nie można było przyłapać.

Potem wraz z matką zaczęli robić jakieś ciemne interesy. Wyzbywali się ojcowizny, szmat za szmatem, a zyskiwane pieniądze pożyczali na procent. Kto zaś zaplał się w ich pajęczę sieci, ten rzadko już z nich mógł się wydobyć.

Ludzie dziwowali się, że dwudziestoletni smarkacz już jest takim wytrawnym lichwiarzem. Cygańska krew!...

Tylko spojrzeć na niego, a już strach brał. Groźne błyski miały wciążyć jego czarne zrenice, nozdrza drgały, jak chrapy u spienionego rumaka, a w całej postaci było coś niesamowitego. Schodzili mu z drogi najęźsi parobcy, a dziewczęta uciekały, jak przed diabłem...

Tylko, że niezawsze było łatwo... Gdy w niedzielę skrzypki grały w karczmie, a młodzież wiejska płażała ochoczo, dziewczęta wolałyby nie wiem co, niż tańczyć z Jurkiem. Ale też żadna nie śmiała mu odmówić, choć drżała w jego objęciach.

Nareszcie przyszedł czas na wojsko. Ludzie myśleli, że nareszcie odetchną choćby na jakiś czas. Ale Jur i tu urządził się z cygańskim sprytem. Zanim go powołano, podał się na ochotnika. Dzięki temu miał wybór przydziału. Postarał się dostać do pułku dragonów, stacjonujących niedaleko w miasteczku.

W wojsku szybko awansował. Znał się na koniach, jak... cygan. Ujeżdżał nawet najdziksze, we wszystkich ćwiczeniach celował dzięki swej ogromnej sile i kociej zręczności. Nic dziwnego, że został nawet wachmistrzem.

Zachłanność na pieniądze znalazła u Olasa i tu pole do działania. Wciągał kolegów do gier karcianych. Pewnego dnia podoficer rachunkowy strzelił sobie w łeb, bo przegrał pieniądze pułkowe. Mówiono

o tem głośno, ale cóż kiedy nikt tej gry nie widział... Dochodzenie nie dało wyniku...

Tyle tylko, że przeniesiono go do oddziału granicznego, stacjonowanego opodal.

Olas był poza innymi obowiązkami służbowymi łącznikowym między szefem szwadronu, a dowódcą odcinka straży granicznej, którym był tu Polak — kapitan Kastalski, zamieszkały w pobliżu w ładnym domku, otoczonym ogrodem.

Jur przywoził do Kastalskiego raporty, które ten przeglądał i odsyłał zpowrotem, zaopatrzone uwagami i wskazówkami. Przez ten czas Olas zarwyczał czekał w jadalnym pokoju.

Pewnego dnia przyjechał z bardzo pilną depeszą, ale Kastalskiego nie zastał. Oznajmiła mu o tem stara Maciejowa, służąca u kapitana.

— Tam u diabła! — zaklął Jur na tę wiadomość.

Staruszka spojrzała na niego nieufnie. Pomyślała sobie:

— Sam z piekła rodem, to wciąż ma diabła na ustach!...

Rzekła zaś głośno:

— Ino tu proszę nie kłąć, panie soldat, bo tu dom katolicki. Pan kapitan wyszedł i pewno niedługo wróci. Może zaraz, a może za godzinę, albo i za dwie...

— A właśnie!... Tymczasem ja mam piorunem przywieść odpowiedź. I co teraz będzie?

Na to już Maciejowa rady nie widziała.

Pokiwała głową zafasowana i rzekła:

— Chyba pójde poprosić panią... —

— Dobrze zrobicie, Maciejowo. A zapytajcie od razu panią, kiedy pan kapitan wróci.

Wiedząc, że wnet znajdzie się przed obliczem młodej panny, Jur obciągnął mundur, przyglądał rozwidzioną czuprynę i starał się nabrać miłego wyrazu twarzy. Czekał przed ganielem, bo Maciejowa nie zaprosiła go do domu.

Teraz dopiero zjawiła się, mówiąc niechętnie:

— Paniąka proszę... Może pan wejść.

Jur strzepnął kurz z butów, zdjęł czapkę, otarł pot z czoła i wszedł służbiście, stając na baczność i kłaniając się rycersko.

W tej samej chwili wszakże... osłupiał.

Stało się to na widok córki kapitana, złotowłosej Danusi...

Był jej pięknością olśniony, wręcz... osłepiony, jak nagle wykwitającym z za chmur jasnym promieniem słońca...

Ale bo też trudno byłoby o piękniejsze uosobienie wiosnianej słoneczności, niż Danusia Kastalska! Smukła, strzelista, wiotka, czarowała brzośkwiniowemi półczkami, tak dobrze dającymi się określić znanem porównaniem: „krew z mlekiem“. Wychowana w upojnym aromacie pól i lasów, wdychając od urodzenia odżywczy wiew polskiej wsi, wyrosła na hoże dziewczę, zgrabne, jak sarenka, a kto by chciał wyrzeźbić boginkę, nie znalazłby lepszego modelu...

W obramowaniu naturalnie wijących się loków, o złocistym połysku dojrzewających kłosów, tem piękniejsze wydawały się jej duże oczy o błękitnie polskiego nieba. Ach, jakie to były oczy!... Nie takie, jakie widzimy u dziewcząt wielkomięjskich. Takie oczy widuje się jeszcze tylko u pańien, chowanych po białych dwórkach, oczy o przeczystym blasku, oczy jakby spłoszonej łani, spoglądającej z trwożnym zaniepokojeniem... Pięknym uzupełnieniem tej cudnej twarzyczki dziewczęcej były koralowe usteczka, niby majowy pąk róży, ukazujące dwa rzędy ząbków-perełek...

Tuż obok stała siostra ciętca Danusi — Basia, bawiąca tu na wakacjach krakowianka. Stanowiła zupełne przeciwieństwo Danusi. Była ciemną szatynką, o rok młodszą (skończyła zaledwie szesnaście lat), niższą, lecz nieco krągłąszą, o wyraźniej zarysowanych biodrach i przebiegających już pierśiach. W czarnych oczach plonęły tajemne ogniki. Rysy były bardziej wyraziste, lecz szlachetne i piękne.

A jednak Jur przy Danusi — nawet nie dostrzegł

Basii. Owiana aureolą niewinności Danusia przyćmiła w jego oczach bardziej wyzywającą urodę Basii.

Danusia poprosiła wachmistrza, żeby chwilę poczekał, bo ojciec zapowiedział, iż niedługo wróci. Przyrzekła, że dotrzyma mu towarzystwa do powrotu ojca. Olas wybełkotał parę słów, że chętnie poczeka... nie mógł więcej rzec ani słowa... Tak go „wzięło“...

Pierwszy raz zdarzyło mu się coś podobnego! On, co zawsze traktował wszystkie dziewczęta, jak hetki-pentelkę, zrywając, jakby od niechcenia ten czy ów kwiatek, który mu wpadł w oko, lekceważąc je i nie przywiązując wagi do żadnej — teraz poczuł się nagle straszliwie oniesmielony... Zawsze był taki odważny, bo wiedział, że żadna nie ośmieli mu się oprzeć; zaczepiał każdą bez wahanja, a teraz plątał mu się język i nawet nie umiał odpowiedzieć na grzeczne zapytania Danusi...

Rozmowa się nie kleiła. Czy to dlatego, że Jur wogóle nie był przyzwyczajony do rozmowy z inteligentnymi pannami, czy ta cała atmosfera cnotliwej i niewinnej dziewczęcości była mu obca, dość, że mruzczył tylko coś pod nosem. Był jakby odurzony...

Wtem wszedł kapitan. Szybko załatwił sprawę i odesłał Jura zpowrotem. Jurowi nie udało się nawet pożegnać z Danusią, co jeszcze bardziej omroczyło jego humor...

Od owego dnia był zły i ponury. Boczył się na wszystkich bez powodu i przestał nawet zaczepiać spotykane na ulicach kobiety...

Dniami i nocami myślał teraz wciąż tylko o Danusi. Widział stale przed oczyma wyobraźni jej złotowłosą główkę i jasne spojrzenie gołębiczy. Stopniowo jego ciche uwielbienie przekształcało się wszakże we właściwy mu żar, stając się szaleńczą żądzą...

Błąkał się po nocach w pobliżu jej domku, w ciągu dnia starał się zawsze znaleźć wolną chwilę, aby myszkować dookoła, pragnąc choćby tylko ujrzeć jej olśniewającą postać. A tu jakby na złość nie udawało mu się.

Niekroć przyjeżdżał z raportem, zawsze zastawał kapitana... Pech!...

Aż tu wreszele...

Dano mu do ujeżdżenia bardzo narowistego konia. Chodziło nie tylko o manę, lecz również o pola i lasy. Dało to Jurowi możność harcowania po okolicy. Oczywiście, czynił to w pobliżu domku Kastalskiego.

Kastalski był właśnie na spacerze z córką i siostrzenicą. Widział harce Jura i jako znawca nagroził go oklaskiem. Jur promieniał, że mógł się czemś przynajmniej popisać przed Danusią.

Natomiast Basia rzekła:

— Ale ten oficer, pamiętasz, wuju? No ten, którego wczoraj widzieliśmy, jest bodaj jeszcze lepszym jeźdźcem, prawda?

— Masz na myśli naszego rodaka, rotmistrza Poraj-Hebduńskiego?

— Zdaje się, że tak się nazywa — zszepnęła Basia, piekąc rączka.

— To też świetny jeździec, prawda, wachmistrzu?

— Tak jest, panie kapitanie — potwierdził służbiście Jur, ale oczy ciskały błyskawice wściekłości.

W końcu rozmowy kapitan pozwolił mu od czasu do czasu bywać w domu, z czego Jur skwapliwie korzystał.

Czaste odwiedziny jeszcze bardziej podsycały płomień namiętności miłosnej, burzący krew Jura. Budził w nim nieznanne dotychczas dreszcze. Spał się w rozszalałej i niezaspokojonej żądzy.

Wtem nastąpiło coś, co przyspieszyło bieg wypadków. Matka Jura postanowiła za zarobione lichwą pieniądze kupić las na wyrąb. Wydała na to wszystko, co miała, jeszcze się zapożyczyła. Parę dni później — las spłonął... Na pogorzelsku znaleziono zwęglone zwłoki Olasowej.

Jur stał się nędzarzem... Powiedział więc sobie:

— Tem bardziej muszę mieć Dankę!...

Dalszy ciąg nastąpi.



# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Hrabia Jabłowski kłęczał tyłem do drzwi swej sypialni i nie widział, że Józio stanął na progu. Stał i groził mi pięścią!

Zadrżałam. Dobrze wiedziałam, czem pachnie taka groźba jego wielkiej łapy. Skinęłam głową.

Jeszcze raz potrząsnął pięścią w powietrzu i ukrył się za drzwiami.

— No, dobrze — szepnęłam nieswoim głosem. — Niech pan hrabia przyniesie te pieniądze.

Zerwał się z kłęczek, jak odmłodzony.

— I będziesz moja, będziesz?... Na pewno? Nie zwodzisz mnie?... Moja?... Zaraz będziesz miała te pieniądze!... Ale zostaniesz moją nie tylko dziś, prawda? Pozwolisz się częściej widywać?... Nie będę ci żałował niczego!... Już idę!... Dam ci potem jeszcze więcej pieniędzy!

Zostałam sama w pokoju. Siedziałam bez ruchu, jak skamieniała.

— Ot, na co zesłam — rozmyślałam, — na co zesłam!... Teraz każe mi w ten sposób okradać mężczyzn, potem wypędzi mnie na ulicę!

Czułam przytem jakiś dziwny, niezrozumiały niepokój.

— Co się tam dzieje, że on tak długo nie wraca? — zadałam sobie pytanie.

Nagle na progu zjawił się Józio. Kiwnął na mnie głową.

Zerwałam się przerażona.

— Co się stało? — szepnęłam.

— Co się miało stać? Chodź, pomożesz mi! Ani się nie spodziewałam, że tyle wpadnie nam w graby!... Chodź prędzej!

Drżąc na całym ciele, poszłam za Józkiem.

Przeszliśmy sypialnię i znaleźliśmy się w gabinecie.

Na środku pokoju, związany sznurami, leżał jakiś poruszający się tłomok.

— Związałem go trochę, żeby się nie rzucał — objaśnił mi Józio. — Nie mogłem, psjakrew, znaleźć, gdzie trzyma forsy i pewnie bym nie znalazł, gdyby mi sam nie pomógł, obiecując ci dać sto tysięcy... Ale fajny gość! Sto tysięcy kobiecie daje za amory!... Cholera!... Aż mnie zachwila!... To ty jesteś warta!... Poszedłem z nim i kiedy otwierał skrytkę, owinęłem mu łeb jakąś kapą, sznurki przy firankach i portjerach się znalazły i teraz leży nieboraczek, jak cielátko... No,

szkoda gadania. Ładuj forsy, gdzie możesz i ile możesz!

Zbliżyłam się do skrytki.

Był to dość głęboki otwór, wydrążony w ścianie, podzielony na przegródki. W niektórych widniały szufladeczki.

— Trzeba będzie zrewidować i te szufladki!... Stań-no narazie przy drzwiach sypialni — rozkazał mi Józio, bo może jakiś sługus będzie nadchodził! Dasz mi znać, a ja go już załatwię!

Odczochotałam już, kiedy złapał mnie za rękę.

— Tylko, Tola! Pamiętaj!... Ja tam Kubełkowi powiedziałem, że jeśli się dowie, że wsypa, twój bachor kaput!

Byłabym z przyjemnością zamordowała go za to przypomnienie.

Rzuciłam okiem na podrygujący tłomok na ziemi, w którym kręcił się hrabia, napróżno usiłując się uwolnić z więzów i poszłam do sypialni.

Minuty, które tam spędziłam na straży, pilnując tego złodzieja, wydawały mi się wiekiem. Każdy szmer — a już chciałam uciekać. Nie, nie jestem stworzona na złodziejkę!

— Tola! — usłyszałam wołanie Józia.

Poszłam.

— No, wszystko oporzędzone! — wyjaśnił mi. — Jest trochę kamyków, jakieś szpargały, ale to do niczego i jeszcze trochę forsy!... Jeszcze jak żyję, nie miałem takiej fajnej roboty!... Wpakuj-no do swojej torebki trochę tych papierków!... Cholera, nawet złote ruble jeszcze ma!... Czeka, to ja już je schowam!

Ładował kieszenie, jak mógł, w spodniach, w marynarce, w kamizelce. Pchał w te kieszenie i pchał, jakby miał specjalnie przyszyte worki, a nie kieszenie.

Wygarnął wszystko ze skrytki, pogrzebał w niej, czy czasem jeszcze co nie zostało, poprawił kołnierzyk i spojrzał na związanego hrabiego.

— No, a teraz co z tym bukiem zrobić?...

— Uciekajmy już! — szepnęłam.

Słabo mi się robiło od tego wszystkiego. Obawa, że lada chwila ktoś ze służby może wejść do pokoju i zastać nas na kradzieży, odbierała mi siły, więcej nawet — poprostu przytomność!

— Uciekajmy już, prędzej! — błagałam Józia, ciągnąc go za rękaw.

— Czego się płaczesz, do wszystkich djabłów! —

mruknał na mnie. — Przecież nie zostawimy tego bubka, bo da znać policji i nie zdążymy czmychnąć, jak nas przyskrzynią i zapakują do mamra!... Chyba najlepiej będzie załatwić go na mokro!... Nie lubię mokrej roboty, ale niema innego wyjścia!

— Co ty chcesz z nim zrobić? — zapytałam, nie wierzając własnym uszom.

Miałabym być świadkiem i uczestniczką morderstwa?

Ścierpiał cała, czułam, jak mi się włosy dębem podnoszą na głowie.

— Co ty chcesz z nim zrobić? — powtórzyłam zdławionym głosem, z trudem wydobywając z gardła wyrazy.

Józio spojrzał na mnie.

— Nie twój interes!... Idź naprzód, ja zaraz przyjdę za tobą. Poczekaj na mnie w sypialni!... No, jazda!

Nagle siły we mnie wstąpiły. Dskoczyłam do Józia:

— Nie pozwolę ci go zamordować — powtórzyłam z uporem.

Hrabia widocznie słyszał naszą rozmowę. Owiązany w kapę jakąś i sznury od portjer rzucał się na wszystkie strony. Z pod kapy słychać było jakieś jęki i rżenie. Słyszał, co mu grozi, chciał się biedak ratować.

Uwiesiłam się ramienia Józia.

— Uciekajmy! — mówiłam. — Zostaw go!... Zostaw!

Pchnął mnie, aż się zatoczyłam.

— Czego tu będziesz skamlała? Milcz!... Wolisz iść do mamra i swego bachora stracić? Co?... Ja tam do mamra nie mam iść ochoty! Siedziałem już i wiem, czemu to pachnie. Mówię ci po dobru: zjeżdżaj do sypialni i tam na mnie poczekaj! Zaraz zwiejem!

Nie dałam za wygraną!

Uczepiłam się znów Józia, choć mnie odpychał.

— Czego się czeplasz?! — mrucał coraz bardziej zły. — Bo tobie tu gardło poderżnę, żebyś się raz uspokoiła.

— Poderżnij!! — wołałam jak nieprzytomna.

— Milcz! — Zacisnął mi swoją wielką łapę na ustach.

Sięgnął ręką gdzieś z tyłu za siebie i wyciągnął nóż.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

## W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

**P. Elzyda H.**  
prosimy o podanie adresu. Mo-  
że co poradzimy.

**P. D. K. z Włochów.**  
Skoro Pani zna imię i nazwisko, ulicę i numer domu, to mniejsza o numer mieszkania. Proszę napisać list do Mieteczka i bezpo-  
średnio prosić go o znak życia. To będzie mi z pewnością miłsze, a więc i skuteczniejsze.

**B. Hanka z Polnej**  
poważnie się zagalopowała, pi-  
sząc:

„Drogi Redaktorze, wiem, że je-  
steś bardzo słodki i kochany”.  
Skąd ta pewność, Hanecko, dzie-  
cinko? Znamy się przecież tylko  
z... czytania. Ileż to razy już po-  
zory myliły! Piszę zaś to wszyst-  
ko dlatego, żeby odrzuć stwierd-  
zić, że Hanecka jest entuzjastką.  
To nawet bardzo miłe, bar-  
dzo młode, odurzające, ale życie  
wo błądnie i nawet niebezpieczne.  
z tego punktu widzenia będę już  
rozpatrywał — trudno! — dalsze  
pisanie Hanecki. Jest zaś takie:  
„Jestem ładna i miła, jeżeli wie-  
rzyć znajomym, mam żywy tem-  
perament... i kochanego chłopczy-  
ka. Poznałam go na wieczorku.  
Jest podpor. pilotem. Ma bar-  
dzo ładne czarne włosy, także

oczy, budowę Herkulesa i takie  
„coś” w sobie, co pociąga... Nic  
więc dziwnego, że... Kochałam  
się... Na wieczorku tańczył prze-  
ważnie zemną, a podczas jednego  
tanga powiedział, że chciałby tak  
tańczyć ze mną przez całe życie  
(bardzo ładnie powiedział. Ja też  
tak zawsze mówię. Iks.).

Więc ja się pytam: „Panie poru-  
czniku, a czy tak zawsze to sa-  
mo tango, które obecnie tańczy-  
my?”. Rozeszmiał się i powie-  
dzał: „Wszystko jedno, mogą  
być walce, fokstroty, cobardz, by-  
le z panią”. (Brawo, Panie poru-  
czniku! Widzę, że Pan umie bu-  
jać nie tylko w obłokach, ale i na  
sali balowej! Iks.).

Na pożegnanie powiedział mi,  
że jestem „bardzo kochane bo-  
bo”. Umówił się ze mną na rand-  
kę. Rozmawialiśmy przeważnie  
na tematy ogólne, mówił mi o  
konstrukcji samolotów, życiu lot-  
ników i t. d. (Hanusienko, mała  
uwaga: to nie są tematy „ogól-  
ne”. Przeciwnie: bardzo specjal-  
ne. Iks.).

Redaktorze, ja go tak bardzo  
kocham, ale on o tem nie wie (a  
ja bym się założyła, że wie... ho,  
ho, i jeszcze jak! Niech mi Pani  
wierzy, Haniutko, lotnicy to tacy  
cwaniacy, jakich mało. Iks.). A ja

bym tak chciała, żeby wiedział!  
Czy można mu o tem powie-  
dzić? Ale jak on na to zareagu-  
je? Może będzie się śmiał z mo-  
jego uczucia?

Och, jakie to jest straszne, Re-  
daktorze, być w takiej rozterce  
duchowej! Zdaje mi się, że on  
teżby chciał mi coś powiedzieć,  
ale może się żenuje (o święta nai-  
wności Hanuskowa! Kto to kie-  
dy widział „żenującego się” lot-  
nika? A jakby zobaczył, toby go  
od razu oddał do muzeum osobli-  
wości. Iks.). Jestem szczerą i o-  
twartą, powiedziałabym mu wszy-  
stko, co czuję. Waham się jed-  
nak w obawie, żeby to nie pogor-  
szyło sytuacji. Może powie, że je-  
stem bez humoru, że nie mam  
ambicji, bo pierwsza wyznaję mu  
miłość. To jakoś nie wypada,  
prawda, Redaktorze? Poradz mi,  
złociutki, co zrobić: czy można  
mu powiedzieć, że go kocham i  
w jaki sposób?

Stanowczo powiedzieć należy,  
a w jaki sposób — najbardziej  
szczerą i otwartą. Wszelkie wąt-  
pliwości i wahania są spowodowa-  
ne jedynie całkowicie błędnym  
poinnoważem przez Haniusię naj-  
prostszych pojęć. Nie wypada?  
To stanowczy przykład, kiedy  
pannę skazywano na czekanie,

aż ktoś raczy jej się oświad-  
czyć (uprzednio, zasięgnąwszy  
dokładnych informacji, czy ma  
dobrze nabitą kaseję). Teraz i tak  
jesteśmy wszyscy goli, posagu i  
tak się nie dostaje, a znam mnó-  
stwo wypadków, że mąż, który  
stracił pracę, jest na utrzymaniu  
żony, która przy swej posiadzie zo-  
stała. Czasy się zmieniły i teraz  
kobiety mają prawo same wybie-  
rać, kto im do gustu przypada.

A może mi Haniusięka wythu-  
maczy, dlaczego to wyznanie mi-  
łości ma być dowodem braku ho-  
noru czy ambicji? Bo ja, biedaczka,  
głównie się i głowie, a ani-  
rusz nic wymyślić nie mogę. Ho-  
nor — to przedewszystkiem: ot-  
wartość i szczerność, śmiałość i od-  
ważne przyznawanie się do  
swych poglądów, myśli i uczuć.  
Więc właśnie objawem honoru  
może być wyznanie miłości.

A ambicja? To dążenie do zwy-  
cięzania, do przodowania, do o-  
siągania swych celów życiowych.  
Jeżeli się Hanecka lotnik podoba,  
to jej ambicją powinno być zdo-  
bycie go. A droga do zwycię-  
stwa zawsze prowadzi przez at-  
tak. Lotnik, jako wojskowy, to  
rozumie. Zresztą, sam przecież  
już na balu loty (czy — zaloty,  
właściwie) wywiadowcze przepro-  
wadzał, badał teren, usiłował po-  
zyskać przez budzenie zaintereso-  
wania swem zamilowaniem...

Aby wreszcie wybawić Panią  
ostatecznie z kłopotu, postąpię z  
Panią, jak jaskółka z pisklęciem,  
któremu daje do dzióbka już prze-  
żyty pokarm. A więc powie-  
dzięć

lotnikowi jedno tylko krótkie zda-  
nie: „Ach, jakże chciałabym być  
żoną lotnika!” Jeżeli to nie po-  
skutkuje, natychmiast wręczę Re-  
daktorowi Naczelnemu moją dy-  
misję. Dowiodłbym tem bowiem,  
że jako doradca jestem do lotu  
(„Luft” — po niemiecku „powie-  
trze” — to, oczywiście, aluzja do  
...lotnictwa).

**P. Stefie M.**

Sama Pani sobie winna, Panno  
Stefciu. Bardzo źle Pani sobie  
swego Karola wychowała. Jak-  
kiem prawem Panią zmuszał do  
trzydziennego przesiadywania wie-  
czorami w domu zaledwie „do-  
glądania”, czy Pani jest, a sam  
chadzał Bóg wie, gdzie? Lepiej  
później, niż wcale położyć temu  
kres. Doradzam Pani straić. Nie  
siedzieć w domu i już. Albo niech  
Pani jego też dogląda, co on tam  
robi ze swoją „sublokatorką”.

Gdyby Pani od razu ostro się do  
niego wzięła i nie dała panować  
nad sobą, z pewnością już dziś-  
by „dostał takiej manji, że chciał  
tylko od Stefanji” (tako rzeczce  
Boy). A tak mu się „sublokator-  
ki” zachciewa. Jeszcze czego?  
Boi się sam spać? To niech sub-  
lokatora sobie weźmie.

Czuje, Panno Stefciu, że jeżeli  
się energicznie razem do Karolka  
weźmiemy, to wprowadzi się Pa-  
ni zpowrotem do serca Karolowe-  
go tak skutecznie, że wypełni Pa-  
ni cały lokal sercowy i już mu  
tam żadne „sublokatorki” się nie  
zmieszczą.



# ARTRETYK

## może się stać inwalidą

bo dolegliwości artretyczne - reumatyczne powodują bóle, zniekształcają stawy, utrudniają ruchy i powodują stopniową utratę zdolności do pracy.

Zioła Magistra Wolskiego „Reumosa”, zawierające rzadką roślinę chińską Schin - Schen, usuwają kwas moczowy, łagodzą cierpienia artretyczne, reumatyczne i bóle ischiasu.

Zioła ze znak. ochr. „Reumosa” do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. WOLSKI  
Warszawa, Złota 14 m. 1.

# Po wyroku śmierci

## Ostatnie chwile skazańców

XIV.

### CHCIAŁ ZEGNAĆ SŁONKO

... A zbójców było dwunastu. Brody ich długie, kręcone wąsika, wzrok dziki, suknia plugawa... Któż tych słów nie zna z Mickiewiczowskiego „Powrotu taty”? Zna je dorosły, umie je napamięć każde polskie dziecko! Nam cisną się one pod pióro, gdy mamy pisać o Kazimierzu Szpiegu, który zginął na szubienicy w więzieniu świętokrzyskim.

Ion miał chwile wzruszenia, ta

kiego przedziwnego, sprzecznego z naturą. „Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało...” — spowiada się bohater Mickiewiczowskiej ballady. Szpiega, tego ztwardziałego zbója, wzruszyło... słonko! „A jak się stało, opowiem”.

Kazimierz Szpieg przez długi czas grasował w Kieleckiem, trudiąc się rozbójem. Jakaś bestja siedziała w nim, bo mordował z nieludzkim okrucieństwem. Długo hulal bezkarnie, piawiac się we krwi niewinnych. Wreszcie został pojmany i stawiony przed Sąd Okręgowy w Kielcach.

Z cynizmem wyrafinowanego zbrodniarza przyznał się do rozbójów.

— Mordował — bo tak mu się podobało i potrzebował pieniędzy... —

Sąd skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Po wyroku przewieziono zbója do więzienia karnego na Św. Krzyżu. Nie dał za wygraną!

— Jeszcze chcę trochę posyć! Albo mi tu źle? — mówił do strażników.

Zaapelował. Sąd Apelacyjny wyrok poprzedni zatwierdził.

— Jeszcze mam czas! — drwił sobie Szpieg.

Założył kasację. Sąd Najwyższy ją odrzucił.

— Jeszcze nie wszystko stracone! — mawiał z pewną miną.

Odwołał się przez swą obronę do łaski P. Prezydenta Rzplitej. Bez skutku! Z kancelarii cywilnej nadeszła odpowiedź, że prośba nie została uwzględniona.

Nie wiedział jeszcze o niej skazany, gdy już w więzieniu bawili kat, by wyrok wykonać.

O świcie 15 lipca 1931 roku skutego w kajdanach skazańców wyprowadzili straż więzienną na miejsce kaźni. Gdy ujrzał am bienieć, domyślił się, co go czeka. Zbladł i już niebyst powoym krokiem szedł dalej.

Na miejscu czekał prokurator, naczelnik więzienia, lekarz i duchowny. Na uboczu stała orkidstra więzienna, która miała rozkazać grać, jeśli skazańców wywalby się zbyt głośno. Jego krzyk mógł wywołać bunt więźniów, a tego władze pragnęły uniknąć.

Prokurator odczytał dobrze Szpiegowi znany wyrok, zawiadomił skazańca, że stał się on

prawomocny i zapytał go, jakie ma ostatnie życzenie?

— Dajcie mi się wody napić! Strażnicy przynieśli wodę i rozkuli skazańca. Chwył szybko szklankę i łapczywie zaczął pić. Wypił. Znów kajdany oplótł mu ręce. Już go mieli podprowadzić na szafot, gdy Szpieg zaczął prosić:

— Panie prokuratorze! Nie mogłem pożegnać się z rodziną, pozwólcie więc mi napisać list pożegnalny.

— Nie mam nic przeciwko temu!

Znów zdjęto Szpiegowi kajdany i zabrał się do pisania. List był krótki, mniej więcej tej treści:

„Droży Moim! Zawiadamiam Was, że kara nie została mi darowana. List ten piszę na miejscu straceń. Za kilka chwil już nie będę żył. Zegnaj Was wszystkim! Kazimierz”.

— Skończono! Mogę iść!

Po nałożeniu kajdan dozorczy zawiązał mu oczy. Uszedł w ten sposób kilka kroków w stronę szubienicy i nagłe ogarnęło go to dziwne wzruszenie:

— Panie prokuratorze! Jeszcze raz chce spojrzeć na słonko! Odnawiać mi oczy!

I tę prośbę prokurator uwzględnił, a dozorczy szybko wykonali. Twarz Szpiega wyglądała strasznie. Błędnym wzrokiem patrzył ku niebu, coś mówił, jakby się że gwał, ale słowa brzmiały niezrozumiale.

— Zawiązać oczy! — padł po chwili rozkaz prokuratora. Panie wykonawco, proszę wyrok wykonać!

Kat zajął się skazańcem.

Szpieg nie stawiał oporu. Dał się wprowadzić na schodki szubienicy. Stał pod słupem pewnie, o własnej woli. Zanim mu kat zarzucił sznur na szyję, powiedział jeszcze:

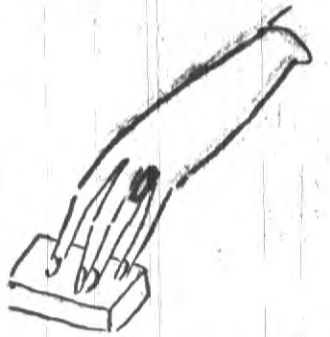
— Gdybym wiedział, że nie będę utaskawiony, uciekłbym dziś w nocy z więzienia!

To były jego ostatnie słowa, po których nastąpiła ucieczka, ale od życia.

Na cmentarzu klasztoru święto krzyskiego znajduje się mogiła, w której do wiecznego spoczynku złożone są prochy strasznego zbója. Miał on przed śmiercią życzenie, aby pożegnać się ze słonkiem.

Jack Bury.

# Coś dla Pani



Przy pracy przy gospodarkach, często kurz lub brud, do stała się za paznokietki pani ręki, tworząc brzydką, nieraz trudną do odmycia obwódkę. Zupoblegnieniu temu wciskając paznokcie w kawałek mydła w ten sposób, aby nabrało się jego pod paznokcie. Po pracy, uśnięmy mydło i paznokietki będą czyste.

# Szczepko i Tońko

„Abrakadabra...” — oto zaklęcie, którego ponoć używali w średniowieczu czarodzieje.

Dzisiaj już przeszedł się „czarna magia” i wszystkie szatańskie sztuczki, ale istnieją jednak pewne magiczne słowa, które sugerują nam „swem brzmieniem nastrojem, czy symbolom.

Bo, proszę państwa, naprzykład — jeżeli speaker wypowie w niedzielę przed mikrofonem lwowskim, ot tak, prosto, jak gdyby nigdy nic, dwa słowa:

— Szczepko i Tońko! — Skutek jest niezawodny.

Albo oto niedawno, (pewno już państwu jest to gazet wiadome), zaszedł wypadek w życiu tej wesołej pary. Niespodzianka zawiła tym razem nie przez nich, ale do nich.

Któregoś dnia, wpada zziębany Szczepko na Tońka.

— Tońciu, ta ty nie wiesz i na spacer się, u, z pieskiem wybierasz, a Tońciu nie wiesz, że my do Gdyni, nad polskie morze jedziemy. Zbiera się, a pieska zostaw.

— Szczepciu, to co ty, oszaleł, czy co? ja nic nie pomał, co ty balakasz.

— Tońciu, ta ty był dumny i będziesz — do Gdyni jedziemy, ci mówię. Zaprosił i ciebie i mnie, o, o, jak się to nazywa: Gdynski Związek Propagandy i turystycznej. Ty rozumiesz, jaki to honor?

— Szczepciu, ta ty się nie gniewaj na mnie, ale mi powiedz czy ja i te, o, ryby zobaczę, co sie tak nieprzyzwoicie nazywają, te o — flądry?

— Ta Tońku, co tobie gadry w głowie, ty patrz, żeby ty oczu nie zgubił, jak odrzuci w polskim morzu tyle w dy wobaczysz...

— Dobraś już Szczepciu, dobrze...

Pojechali. W Gdyni przyjmowano ich uściskami. Zresztą opowiedzą o tem w niedzielnej lwowskiej fali. W drodze powrotnej zawiadali o Warszawie, gdzie zaproszono ich przed mikrofon warszawski, do „rozmaitości”.

Szczepko tylko nie mógł się pogodzić z tem, że w Warszawie, ludzie uchem chodzą jacyś smutni i przygnębieni.

— U nas we Lwowie, to bracie, każdy wesoł, jak ryba!

— U nas we Lwowie, tyż bardzo pięknie — dodaje, nieodłączny Tońko.

Szczepko poza tem jest bardzo ambitny. Kiedy ktoś z entuzjastów zawołał: — Jacy to miłośnicy — Szczepko grzechnie, ale z godnością poprawił:

— Chłopcy, proszę pański, to u szewca, a my — panowie.

A teraz, zdradzę państwu, że ta dwa lwowakie „batalny” — to student politechniki i aktor, Kazimierz Wajda (Szczepko) i młody prawnik Henryk Vogelfänger (Tońko).

# RADJO

9.00 Sygnal czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.25 Muzyka z płyt. 10.00 Muzyka religijna. 10.30 Transmisja Nabożeństwa z Katedry Św. Jana w Warszawie. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej. 14.00 Pogadanka pszczelarzka. 14.15 Przegląd rynków produktów rolnych. 14.30 Muzyka lekka. 15.00 „Kiedy słońce przygrzeje”. 15.20 Koncert muzyki lekkiej. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Dziecko a alkohol”. 17.15 Koncert muzyki ludowej. 18.00 Słuchowisko 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radiowygonik dla młodzieży. 19.52 Koncert wieczorny 21.00 „Feljton prawie polityczny”. 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali”. 22.25 Muzyka taneczna z kwartetu „Gastronomia”.

# Co się dzieje w tej Warszawie!

## 100 najciekawszych wydarzeń

### tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

#### SEKRET ZAWODOWY

Mówiliśmy właśnie o sekretach zawodowych, zdania były, jak zwykle, podzielone. Nasza czarująca gospodyni nagle zwróciła się do siedzącego na uboczu znanego lekarza:

— No, a pan nic, panie doktorze? Pan przecież ma tu największą do powiedzenia.

Lekarz uśmiechnął się i spokojnie strząsnął popiół z papierosa: — Widzi pani, lekarze to trochę, jak żołnierze. Różnica ta tylko, że dla niego niema zawieszania broni. Jest obowiązkiem przepisy — trzeba się do tego ślepo zastosować. Przypominam sobie jednak jeden fakt...

— O doskonałe, — ucieszyły się obecne panie. — Jakies wspomnienie! Niech pan to nam opowie!

— Tylko to jest bardzo, bardzo dawna historia. Miałem wtedy, bo ja wiem, może osiem, może dziewięć lat... Już wtedy marzyłem o karierze lekarskiej. Duży wpływ na mnie wywarł przykład mego ojca, który był znanym specjalistą chorób nerwowych. Obiły mi się o uszy rozmaite nazwy fachowe. — Co mi jednak najbardziej utkwiło w pamięci — to taniec św. Wita. Nie zwracałem uwagi na wyjaśnienia rodziców, że to nic zabawnego. Wyobrażałem sobie jakiegoś zacnego świętego, z brodą i w powłóczystych szatach, który naraz rzuca w kął swojej aureoli i puszcza się w jakiś taniec, wesoły, fantazyjny, coś między oberkiem i kozakiem. Marzyłem zawsze, żeby zobaczyć ko go w transie tańca św. Wita. Tak marzyłem, aż się stało.

Moja matka miała jedną dobrą przyjaciółkę, młodszą o jakieś sześć lat. Na imię jej było Natalia. W owych czasach dwudziesto pięcioletnia panna była już prawie „starą panną”. Była to wprost ostatnia dla niej chwila ożenku. Natalia miała właśnie dwadzieścia pięć lat. I Bóg jeden wie, czemu do tego wieku nie wyszła za mąż. To prawda, że jej rodzice nie byli bardzo bogaci, ale rodzina bardzo dobra. Natalia była przystojna, zgrabna, miła... ale jakoś za cicha. Są takie kobiety, które mają wszystko, żeby się po dobać, ale coś im brakuje, jakby pieprzyka, czy coś w tym rodzaju, do czego jest trwają niespostrzeżone. Do takiej właśnie kategorii można zaliczyć Natalję.

Moja matka powiedziała sobie, że musi dla swej przyjaciółki znaleźć męża. Przez długi czas jej swaty pozostały bez skutku. Już myślała, że Natalia umrze w panieńskim stanie, gdy pewna znajoma pani powiedziała matce, że ma kogoś dla Natalji.

Natalji proponowano wielu sta

rych wdowców z kupą dzieci, albo schorzałych i zgrzybiałych tetryków. Tym razem, gdy usłyszała, że idzie o kawalera w wieku lat dwudziestu ośmiu, aż się jej oczy zaświeciły!

Tylko coś tam mówiono, że ma jakieś takie nerwowe podrygi. Ojciec coś bąknął o tańcu św. Wita (nadstawiłem ucha)... Ostatecznie jednak zdecydowano urządzić spotkanie w naszym mieszkaniu. Specjalnie zaproszono jeszcze kilka osób. Spotkanie miało wyglądać na „przypadkowe”.

Kandydat do ręki Natalji był przystojnym, szczupłym młodzieńcem, bardzo miśmiałym i sztywnym. Siedział, jakby kij po kłnął, od czasu do czasu bąknął słowko, cały czas uśmiechał się nieśmiało. Lagodne, czule oczy, parę razy pomógł się na Natalję, poczem utkwił w filizance. Po herbatce wstał, przeprosił mamę i pożegnał się. Ojciec odprowadził go do przedpokojku, poczem przeprosił na ciele i wrócił do salonu. Ja wślizgnęłam się za ojcem i z za kotary patrzyłam ciekawie na gościa!

Gdy ojciec wyszedł, gość sądził, że został sam, bo przestał się nagle powstrzymywać i ujrzałem po raz pierwszy, jak wygląda choroba św. Wita. Zupełnie nie tak, jak sobie wyobrażałem: brwi podnosiły się i opadały bezustanku, usta wyciągały się spazmatycznie, głowa skakała literalnie we wszystkie strony... Nagle spostrzegłem, że polamał się i rzucił na spjżenie, które do tej pory pamiętam, tyle było w niem wstyd, błagania, rezygnacji i bólu... W tej chwili wrócił ojciec. Wymknąłem się niezauważnie, ale słyszałem, jak ojciec go pytał o wrażenie.

— O, panna Natalia bardzo mi się podoba, bardzo, aż myślę, że to za dobrze dla mnie — odpowiedział.

W salonie wymieniano wrażenia o gościu. Natalia była niezdecydowana. Ujrawszy mnie, spytała:

— Jak ci się ten pan podoba? — Właśnie wszedł ojciec, myśląc, że to do niego, skierowane, rzekł: — No wiesz, z tym tańcem św. Wita stanowczo przesadono! Nie takiego nie widać w tym chłopku...

— Ale Natalia patrzyła na mnie. Już świerzbili mnie język, by opowiedzieć o tem, co widziałem, ale przypomniałem sobie to błagane, bolesne spojrzenie i odrzekłem: „Pardzo miły”...

Natalja żyła z nim bardzo szczęśliwie. Dzieci, które mieli, były wszystkie zdrowe...

Jutro 91-sze opowiadanie p. t. „Samotność”.

# WIELKA SPRZEDAŻ POSEZONOWA!!! NIEBYWAŁA ZNIŻKA CEN!

Uwzględniając życzenia licznej naszej klienteli, przeznaczylimy również na MARZEC cały szereg bezpłatnych premii, a mianowicie: 3 gotowe ubrania męskie bostonowe w dobrym gatunku (rozmiar Nr. 46—52), 2 najlepsze damskie najmodniejsze, 2 koldry watawowe, 2 sztuki płótna białego i 2 kilimy 3-metrowe w najmodniejsze wzory perskie — dla tych P. T. Klientów, którzy zakupią u nas do dnia 18 marca 1934 r. jeden z niżej wymienionych kompletów.

Nr. 1. tylko za zł. 11,35 wysyłamy: 3 metry materiału na ubranie męskie lub na palto damskie pełnej podwójnej szerokości 140 cm., 1 koszulę męską lub 1 koszulę damską strojnie haftowaną we wszystkich kolorach, 1 parę kałesonów w dobrym gatunku z satynowym wykończeniem lub 1 parę reform damskich jedwabnych w różnych kolorach, 1 parę eleganckich skarpetek, 2 chusteczki męskie do nosa z kolorowym szlakiem lub damskie batystowe, 1 szal męski lub damski, 1 krawat jedwabny najmodniejszy i 1 pasek zamiszowy męski do spodni z ładną nikiową kłamrą.

Nr. 2 tylko za zł. 11,75 wysyłamy: 4 metry materiału na elegancką suknię damską, 1 chustkę złową w ładne kolorowe kraty jasne lub ciemne, 1 swetr damski (pullover) w ładne kolorowe desenie (ostatni krzyk mody), 1 elegancką apaszkę damską najmodniejszą, 1 koszulę damską madapolamową strojnie haftowaną we wszystkich kolorach, 1 parę reform damskich, 1 parę pończoch jedwabnych i 3 chusteczki batystowe z ładnym ażurkiem.

Nr. 3. 50 metrów tylko za zł. 25,70 a mianowicie: 1 sztukę płótna białego 17 metrów firmy „I. K. Poznański” w dobrym gatunku na bieliznę wszelkiego rodzaju, 10 metrów flaneli miękkiej i puszystej w różnych kolorach: na bieliznę szlafroki i piżamę, 6 metrów zefiru na koszule męskie dzienne w modne prążki, 5 metrów firanek kanwowych do okien w najładniejsze desenie zakardowe i 12 ręczników białych.

Wymienione komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowym na listownie zamówienie. Płaci się przy odbiorze na poczeki. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i natychmiast zwracamy pieniądze. — Zamówienia należy adresować tylko: Firma „ŁÓDZKO - BIELSKA TKANINA”, Łódź, ul. Św. Andrzeja Nr. 7/39. Uwaga: W dniu 25 marca 1934 r. ogłosimy listę naszych klientów, którzy otrzymali bezpłatnie premie. Uwaga: Na żądanie wysyłamy każdemu listę naszych klientów, którzy otrzymali premie, przeznaczoną do pedzafu na 3 marca b. r.



### Trumny nie nadają się do licytacji

Jeden z sekwestраторów Urzędu Skarbowego przywiózł do składnicy Urzędu duże trumny z Zakładu Pogrzebowego Lewandowicza, zajęte za zaległe podatki.

Trumny jednak długo nie zagrały miejsca, bowiem kierownik egzekucji uznał, że taki obiekt nie znajdzie na licytacji nabywców.

Trumny odwieziono do zakładu.

Swoją drogą sekwestратор zaimponował zajęciu był w wielkim kłopotcie.

Jak wiadomo firma Lewan-

dowicza prowadzi prócz tego handel dewocjonaljami. Opisać różnice, krzyżki, książeczki do nabożeństwa — jeszcze większy

skandal, broszury i książki — nikt nie kupi... Na wiosnę ludzie umierają, więc chyba trumny będą miały zbyt..

### Niezadowolony prezes i dowoipny doradca

W pobliżu wsi Siwków istnieje spółdzielnia pod nazwą „Biały Orzeł”. Jak we wszystkich spółdzielniach tak i tam zarząd nie był wieczny. Po walnym zebraniu prezes Czerewacz miał przekazać agendy nowemu zarządowi, tak się też i stało. Niezadowolony z takiego obro-

tu sprawy exprezes wspólnie z Bazyliem Bułajem przybyli po poradę do Grodna. Ruchliwy właściciel blura podał G. znalazł wyjście. W imieniu obu malkontentów, złożył skargę do prokuratora, w której podpisani skarżą naczyciela z Siwkowa Adolfa Kriczego, o samowolne wtargnięcie na czele kilku ludzi do spółdzielni, gdzie intruzi mieli się zagospodarować, chociaż nie byli członkami spółdzielni. Już wstępne dochodzenie ustaliło, że żadnego narzucenia nie było, lecz nowy zarząd spółdzielni legalnie przejął czynności.

Tak zeznał nawet sam Czerewacz, przytem nadmieniał, że

„nieporozumienie” powstało wskutek wadliwie ułożonej skargi.

O co więc chodziło Czerewaczowi, że aż szukał porady nie wiadomo — najwidoczniej wie dził o tęsknotę po utraconym mandacie prezesa — szukał pomocy w Grodnie, tak sobie na wszelki wypadek

Tu spotkało go drugie niepowodzenie, bo złożona skarga stała się przedmiotem śledztwa za fałszywe oskarżenie naczyciela. Przy tej okazji wpadł również Bułaj.

Wczoraj Sąd Okr. skazał obu niezadowolonych udziałowców po 5 miesięcy aresztu z zawieszeniem wykonania na 3 lata.

### Bilety na fikcyjne przedstawienie

Na terenie miast województwa białostockiego grasował niebieski ptaszek, który wpadł na pomysły sprzedawania biletów na przedstawienia, które nigdy nie miały się odbyć.

Oszusta zdemaskowano w Kobylniu już na terenie innego województwa.

Okazało się, że w podobny sposób poczynił nadużycia w

Suwałkach, Sokółce i Białowieży.

W Sokółce np. ostemplewał książkę biletową w Zarządzie Miejskim, część biletów rozsprzedał a z resztą jechał dalej. Gdy bilety wyczerpały się stemplewał drugą i t. d.

Oszusta osadzono w areszcie. Policja prowadzi dochodzenie.

### Zderzenie taksówki z motocyklem

W dniu 9 bm. o godz. 17,30 na skrzyżowaniu ulic Brygidzkiej i Jagiellońskiej samochód kina „Apollo” najechał na motocykl 3 Dyonu Samochodowego, prowadzony przez szeregowca Na-

sierskiego. Oba pojazdy uległy uszkodzeniu. [Motocyklista doznał potłuczenia lewej nogi. Odwieziono go do szpitala wojskowego.

### Żle się odwdzięczał chlebobdawcy

Właściciel składu masarskiego przy ul. Orzeszkowej p. Jurkiewicz przekonał się, że zakład jego ponosił systematyczne straty wskutek nieuczciwych machinacji jednego z pracowników.

Najwięcej ucierpiała słonina, której w ten sposób skradziono w-g orzeczenia poszkodowane-

go na sumę 1000 zł.

Policja rozpoczęła dochodzenia. Podobno obraz szkód nie przedstawia się tak rozpaczliwie.

Wkrótce w kinie

### Apollo

## Moje Marzenie To Ty



### MOTOCYKL

okazyjnie sprzedam  
Narutowicza 11

### Kino-Rewja Poczta 4 Polonja

Ceny kryzysowe

Dziś Najnowsza kreacja Nancy Carrol i Gary Grant'a przebojowy dramat produkcji 1934 roku p. t.

## POD pręgiem

Emocja! — Napięcie!  
Nadzwyczajna gra!

Wspieniała rewja p. t.

### Przez różowe okulary

na którą zapraszają: Eddi, Zyrańska, Duo Awanti, Szymkowski i in.  
Wesoły wieczór zapewniony! Numeru też nie brakuje!

Wejście na pocz. seansów:  
6, 8<sup>30</sup>, 10<sup>40</sup> (w święta od 4-ej)

### Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14  
Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Corinna Griffith  
i Julianne Johnson  
w dramacie w-g Franciszka Molnara p. t.

### Prawdziwa miłość awanturnicy

Nadprogram komedja

Dźwiękowiec  
Dominikańska 26

### Apollo

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Królowa Ekranu Polskiego JADWIGA SMOSARSKA oczaruje i wzruszy wszystkich, odwarzając postać Prokuratora Alicji Horn, typ mocnej, zdecydowanej i pogłębionej psychicznie kobiety w najnowszym arcydziele polskim p. t.

## „Prokurator Alicja Horn”

na tle słynnej powieści Tadeusza Delegi Mostowicza  
W rol. pozost. Z. Mirska, L. Halama, B. Samborski i inni.  
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

### Skład Sukna i Manufaktury

## B.CH. KOTOK i S-ka

zaopatrzone w świeży transport najmodniejszych towarów damskich i męzkich

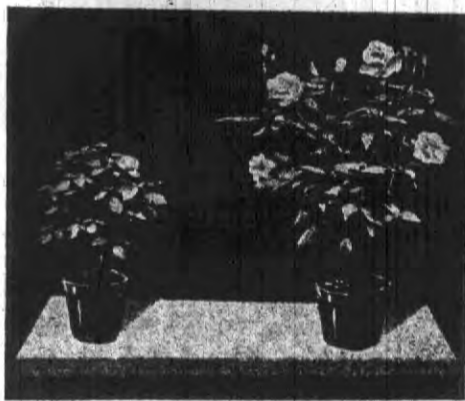
### Został przeniesiony do nowego lokalu przy ul. DOMINIKAŃSKIEJ 2

Jednocześnie komunikujemy, że z dn. 1 marca powierzono nam skład konsygnacyjny wyrobów znanej fabryki p. n. „S-ka Akc. Fab. Sukna H. Landsberg w Tomaszowie”  
Sprzedaż po cenach ściśle fabrycznych.

Z poważaniem B. CH. KOTOK  
Grodno, Dominikańska 2

### Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP”

przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni  
(1 pastylka na litr wody)



bez pastylek Róże na pastylkach

Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.

Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) na przeciw Bośniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

### Marynarka Wojenna w Grodnie

Rok 1934 został przez Ligę Morską przeznaczony na zbiórkę Funduszu Obrony Morskiej. Fundusz ten jest całkowicie przeznaczony na budowę marynarki wojennej. Chcąc połączyć ofiarność społeczeństwa z miłą i kulturalną rozrywką Liga Morska i Kolenialna urządziła w dn. 13 marca koncert orkiestry marynarki wojennej. Dochód z koncertu przeznaczony jest na F. O. N.

Przypominamy że bilety są do nabycia w księgarni Iberskiego.

### DOKTOR Stanisław SAROSIEK

przeprowadził się na ul. Rydza-Smigłego № 6 miesz. 5  
Choroby kobiece  
akuszerja

### Wiosenne Nowości

Poleca

firma J. MIKO  
4 GRODNO,  
Dominikańska 19

G. lanterje, Trykotaże, Bielizna  
Parasole, Torebki i td.

### Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

### ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10<sup>40</sup>  
Wstęp od 25 gr.

Dramat z życia emigracji rosyjskiej i gruzińskiej, film który na długo pozostanie w pamięci widza p.t.

## „NOCE KAUKAZKIE”

GINA MENES — NATALJA LISENKO — JAAKS CATELAIN

Ānon: Nie będziesz kurtyzana Ānon:  
W fol. gl. Henny Garat